



W
E
S
O
Ł
E
G
O



A
L
L
E
L
U
J
A



P I S A N K I

— Mamusiu — zapytała Janinka, — dlaczego to jajka malowane na Wielkanoc nazywają się pisanki? Przecież na nich nie pisze się, tylko maluje, albo rysuje. Czy mamusia to wie?

— Wiem i zaraz ci wytłumaczę. W dawnych, bardzo dawnych czasach, ludzie utrwalali swe myśli nie umówionymi znakami, literami, jak teraz robimy, lecz odpowiednio ułożonymi obrazkami. Było to pismo obrazkowe.

— Aha, rozumiem. Więc, naturalnie, do tego pisma nie używali pióra, tylko pędzelków — wtrąciła Janinka.

— Tak, pisali pędzelkiem, jak to po dziś dzień jest we zwyczaju na wschodzie u Japończyków i Chińczyków, a sztuka pisania stamtąd do nas przysła. W dawnych czasach u nas przedmioty malowane zwano pisany. Mówiono na przykład „misa pięknie w różne wzory pisana“, lub „dzban bogato, jaskrawymi kolorami pisany“ — zamiast, jak dziś mówią, „dzban malowany“.

— A od jakiego czasu jest u nas zwyczaj malowania jajek na Wielkanoc?

— Na to pytanie córeczko, ani ja, ani nikt nie umiałby ci dokładnie odpowiedzieć. Zwyczaj malowania jajek istniał jeszcze za czasów pogańskich i nie tylko u nas lecz i w innych krajach, na przykład u Greków, Rzymian. Dbano tam bardzo o piękno we wszystkim, więc i podawane na stół potrawy przyozdabiano w rozmaity sposób. U nas zwyczaj malowania jajek na Wielkanoc istnieje od wprowadzenia chrześcijaństwa. Teraz ten zwyczaj już przechodzi. Tylko po wsiach zachowują go jeszcze.

— A jak się jaja malują, mamó?

— To zależy. Najłatwiej ufarbować „na mozaikę“. Czysto wymyte jajka owija się wtedy różnymi kolorowymi galgankami z takich materiałów, których

kolor „puszcza“ i gotuje się je pół godziny w wodzie z sodą, ażeby kolory lepiej puściły. Po ugotowaniu odwijają się galganki i mamy jajko pokryte całe różnobarwnymi centkami i prążkami, niby mozaiką.

— Ale w jaki sposób można rysować na jajku? Czy to trudne?

— Tak, dosyć trudne. W każdym razie wymaga wprawy. Jeżeli chcemy, żeby na kolorowym tle był deseń biały, w takim razie rysujemy ów deseń kawałkiem wosku, a potem wkładamy jajko do jakiej zabarwionej cieczy i gotujemy. Wówczas miejsca dotknięte woskiem nie przyjmą koloru i deseń będzie biały. Jeżeli zaś chcemy mieć deseń kolorowy, to całe jajko najprzód maczamy w wosku, a gdy wosk zastygnie, rysujemy na nim szpilką, słomką lub ostrem drewnikiem co nam podoba się i gotujemy w jakiej farbie. Wtedy miejsca, z których zeskrobano wosk, nabiorą koloru, a pokryte woskiem zostaną białe.

— A jakże później pozbywamy się wosku z jajka?

— Bardzo łatwo. Skoro jajko ugotowane ostygnie, po pewnym czasie kładziemy je do gorącej wody, w której wosk się rozpuści.

— W czym najlepiej ufarbować jajko, mamó?

— To zależy. W miastach sprzedają gotową naturalnie nieszkodliwą farbę, ale po wsiach radzą sobie inaczej. Łupinki od cebuli, kora różnych drzew, zwłaszcza olchy, i dzikiej jabłoni, młoda ruń zbożowa, robaczki — czerwcę, ususzone płatki różnych kwiatów dostarczają dziewczętom wiejskim takich farb, jakich tylko pragną. No, a teraz, kiedy już wiesz wszystkie sposoby, zabierz się do roboty. Zobaczymy, jak ci się powiedzie.

Dawne zwyczaje wielkanocne

Przysłowie powiada: — „Co kraj, to obyczaj“. O odrębności różnych narodów świadczy nie tylko inna każdego z nich mowa, ale i zachowywane z pokolenia w pokolenie zwyczaje. Jest to droga spuścizna i szanować ją trzeba. Wiele z pomię-

dzy tych obchodów odnosi się do pory wielkanocnej.

W Krakowie, za czasów panowania Zygmunta 3-go, istniało bractwo „Męki Pańskiej“, którego członkowie wzięli sobie za zadanie opiekę nad więźniami i godzenie

poważnionych. Bractwu temu udzielali królowie przywileju uwolnienia z więzienia w każdy Wielki Czwartek kilku więźniów na śmierć skazanych. W tym celu, w jednej ze sal ratuszowych ustawiono ołtarz. w uroczystej procesji z kościoła Mariackiego przechodził ksiądz z Najświętszym Sakramentem, odbywała się wspólna Komunia święta, a potem więźniowie wraz z wszystkimi wspólnie do wieczery pańskiej zasiadali, bracia zaś obmywszy im nogi, czytali nazwiska uwolnionych. Sam burmistrz krakowski całując w czoło każdego z uwolnionych, cześć mu przywracał, a Bractwo przyjmowało ich do swego grona. Był to piękny zwyczaj, dowodzący miłości bliźniego. Tę miłość też Pan Bóg wynagradzał i zacnym mieszczanom darów doczesnych nie skąpił, a że to i dawniejsi ludzie odznaczali się wiele większym apetytem, niż obecnie, aż stoły się gięły pod ciężarem jadła.

U bogatego mieszczanina, jakby u króla zastawiano stół na sto osób. Na srebrnych półmiskach pełno było mięsiwa. Ciasto wypiekano w formie różnych figur. Baranek z masła był naturalnej wielkości, a oczy miał z brulantów w czarnej oprawie. Kiedy tak zaproszeni goście do syta używali, zjawiały się „żaki szkolne” z przemowami i życzeniami świąt. Każdy się sadził, jak umiał najlepiej na piękną orację a za to obdarzano ich obficie.

Pierwsze święto poświęcano uroczystemu nabożeństwu, ale za to, cóż to było wesołości w drugi dzień świąt. Najprzód więc dyngus. Gdzie nie umiano miary zachować, tam niejedna dziewczyna śmiertel-

nym zaziębieniem przyplacała to nadmierne oblewanie zimną wodą. Dyngus, to obyczaj sięgający czasów przedchrześcijańskich. Po długiej zimie, gdy pękała skorupa lodowa i przyroda ze snu się do nowego życia budziła, gdy ciepły deszczyk rozpuszczał resztki śniegu i spod niego ukazywała się ruń zielona, pogańscy nasi przodkowie cieszyli się. Radość tę objawiali wzajemnym polewaniem się wodą, na znak, że i oni z wywieczasów zimowych na nowy trud ocknąć się muszą.

Chłopcy, wywołując wesoły śmiech, chodzili po domach przebrani za cyganów, żydów, niedźwiedzi, inni znów zjawiali się z kogutkiem lub barankiem. Kogutka robili ze starych szmat i ponaszanych piór kapłonicznych. Osadzali takiego „kogutka” na osi i dwóch kółkach, a poruszając dyszelkiem, wprawiali go w ruch. Miało to oznaczać, że kogut swym paniem oznajmił Zmartwychwstanie Pańskie. Chłopcy postrojeni w papierowe szapki śpiewali odpowiednie piosenki, a słuchacze nie szczędzili im obfitego poczęstunku.

Ale i dziewczęta nie dały się chłopcom wyprzedzić i przygotowały „gaik”. W trzecie święto one chodziły od domu do domu z gaikiem i piosenkami. Małą choinkę, lub tylko zieloną gałąź stroiły wstążeczkami, papierowymi kwiatkami, a na wierzchołku przywiązywały małą lalczkę, mającą przedstawiać wiosnę. Tak to dawniej skromnie, a ładnie i wesoło zabawiła się nasza młodzież, szkoda, że zwyczaj ten poszły w zapomnienie, a możeby je jeszcze nowe pokolenie wznowiło?

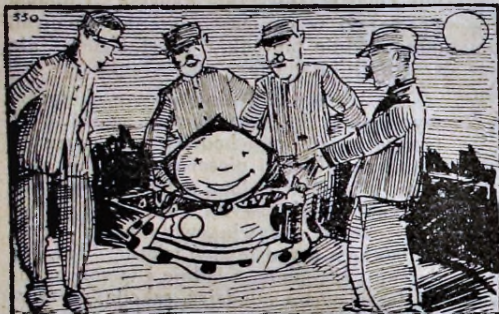
P. W.



I dziatwa polska bierze liczny udział w tradycyjnych polskich procesjach



Idzie Pyza w górę, lampeczką wywija.
Dziwują się ludzie, co to za bestyja.
Czarna buzia, czarna, a świetliste oczy —
wyjdzie na słoneczko, wzrokiem w krąg potoczy.



Wieczorem na baldach śpiewa z górnikami,
a potem ich żegna łzą i piosneczkami.
Śpiewa Pyza. Nocka. Księżyce się zapalił.
Górnicy jej lampę na pamiątkę dali.



Idzie Pyza świecąc latareczką cudną,
idzie Pyza Śląskiem ku wiślanym źródłom.
Idzie, śpiewa: — „Górnik, na krzyż młotki nosi,
niedziej pannie serduszko ukruszy.“

Jak Pyza



Wzdycha nasza Pyza, górników wspomina.
Rankiem doszła w strony Lublińca.

Cieszyna.

I szła dalej w łąkach, wzgórzach, w
szumie drzew.

Kwiecień

Czy ta wiosna w drodze do nas
kiedyś zablądziła?
Czy ją dziadek — mróz zatrzymał?
Czy ścieżkę zgubiła?
Przecie to już pazik — Kwiecień
przybył w nasze progi
i rozgląda się w okolo,
szuka wiosny drogiej.
Szuka w polach, szuka w gajach,
nigdzie wiosny nie ma,
za to ciągle z brudnej torby
śnieg wyrzasa zima.
Kwiecień młody, młodzieniecki,
co to dziwy plecie,
aż rozplakał się z tęsknoty
za wiosną, jak dziecię.
Skarży światu się wichrami
i deszczami płacze,
i zawodzi:

— Gdzież jest wiosna?

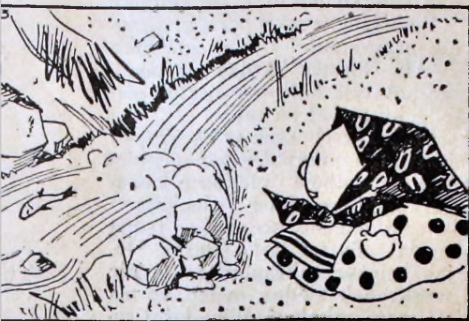
Teatrzyk Kukielkowy ZP

po raz pierwszy

1) „Leśne rachunczki“ i

Początek o godz. 15. i 18.

wędrowała



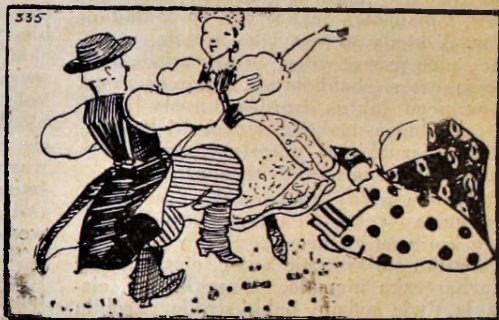
Zielona darń leży na górzystych stokach,
nurząją się wieże kościelne w obłokach —
Na polanach ludzie tańczą, podśpiewują,
a Pyzie drżą nóżki, bo muzyczkę czują.

gdzie Wiselki nucą swój źródłany śpiew,
i spojrzala Pyza na źródła srebrzyste,
spojrzała na wody przejrzyste, przeczyste,
i szepotała patrząc w krainę łąkową:
— „Wisło szara, Karpat cōro, polskich
wód królowo . . .” —

ń i wiosna

Kiedyż ją zobaczę?
Posłyszaly skowroneczki
te kwietniowe żale
i, choć im też chłodno, głodno,
muszek nie ma wcale,
pocieszały młodzieniaszka
srebrnymi piosnkami:
— Przyjdzie wiosna, przyjdzie,
Kwietniu,

ucieszy się nami!
Tak go ptaszki pocieszały,
tak mu dowodziły,
aż się Kwiecień rozweselił,
huknął w świat co siły:
— Bywaj, wiosno — krasawico!
Bywaj, wiosno miła! —
No, i stał się cud, bo wiosna
na ten zew wróciła.
Stefania Ottowa



— Czują moje nóżki i prawa i lewa,
że piosnka w tan kusi, że do tańca śpiewa!
Powiedz mi Słazaczk, która bardziej żwawa,
z tych nówek Pziny: czy lewa? Czy prawa?



PM DNIA 24. KWIECZNIA W DOMU
POLSKIM W DAUGAWPILS

szy 2 nowe bajki

i 2) „0 wiosny powitanie”

Bilety od Ls 1.— do 0.20 sant.

Spojrzał nasz Słazaczek na Pzine nóżki:
te nóżki, te nóżki przemierzyły dróżki,
wydeptały nóżki przez daleki kraj,
zdrowie dzielnyim nóżkom, Panie Boże, daj! —

O wyskrobku wielkanocnym

O mój Boże, mój Boże, co to się działo we dworze! Przed samymi świętami chodziła kuchareczka z zawiniętymi rękawami. Krzyczała całe rano, że niedługo Wielkanoc. Trepkami skrzypiała, po kuchni latała. Z szufładek, z szafeczki wyjmowała torebeczki.

Naszykowała mąki, cukrów, kolorowych lukrów, rodzynek, migdałków i różnych fidrygalków, a ile wanilii, anyzku, konfitur, aż zapachy szły do sufitu. Potem kuchareczka poprawiła czepeczkę, nad stolnicą stała, ciasto wałkowała. Narobiła babek różnych, placeków podłużnych, mazurków, łamańców, makowych przekładańców. A kiedy to wszystko zrobiła, w gorący piec je wstawiła i wciąż zaglądała do niego, czy się babkom nie dzieje co złego. A w piecu, jak na drożdżach, rosły babki, przekładańce, makowe łamańce i kawalerowie mazurki. A porosły wszystkie pyszne, udane, na około rumiane.

Wzięła wtedy kuchareczka drewnienko, ostrugała cienko — i zaczęła je próbować, czy która może surowa. Hej, a ponieważ wszystko się świetnie udało, cieszyła się kuchareczka niemało. Cieszyła się, cieszyła, dwie godziny babki stroiła. Zrobiła im sukienki lukrowe, czapeczki cukrowe. Postroiła je, jak laleczki, w borówczane listeczki, zrobiła im korony z widłaków zielonych. Wyglądały niczym królowy i królowie. Potem na stole długim ustawiła jedną za drugim — i śpiewała:

Ej wy babki, babki moje,
jak pójdziecie na pokoje,
toż to was podziwiać będą,
żeście panie całą gębą!

Śpiewała kuchareczka, śpiewała, potem się do sprzątania zabrała, Zajrzała do dzież, do misek, do garnuszczków, patrzyła tu w każdym ciasta po troszeczku. Kuchareczka dobra była, okno otworzyła i zawołała trzpiotkę, biedna Dorotkę. Przyłeciała trzpiotka, biedna Dorotka i słucha, słucha rada, co jej kuchareczka gada. A kuchareczka głową kiwa i tak się odzywa:

— Widzisz tę parę garnuszczków, w każdym ciasta jest po troszeczku. Masz tu łyżkę do tego, wyskrob z jednego z drugiego, utocz z ciasta kuleczkę i zrób sobie bułeczkę.

Dorotka się ucieszyła, wyskrobka sobie

zrobiła, solą troszkę posoliła, na kominie położyła. Piekl się wyskrobeczek, przyswedził się, przysmałił i nawet ździebko przypalił. Ale Dorotce bardzo się podobał, więc go położyła koło wszystkich pięknych bab, żeby ostygł na rano.

Leżał sobie wyskrobeczek w kąciuku, na białym obrusiku i przypatrywał się pięknym królownom babom i pięknym kawalerom mazurkom, i łamańcom i placekom.

A najwięcej mu się podobała jedna babka okazała! Bo też była śliczna, słodziutka, jak księżyc okragłutka. I nie wiedział wyskrobek biedny malec, że ma oną zamiast serea zakalec. Więc leżał sobie tylko i z cicha, patrząc na babkę, wzdychał. A wesola była babeczka: jak tylko wyszła kuchareczka, wystąpiła na środek koła i tak do drugich babek zawołała: — Słodkie baby, kochane kumy, ocknijcie się z tej zadumy. Takie stanie nic nie warte, patrzcie okno otwarte, a słońce świeci, oj świeci, że mało z nieba nie zleci. Dalejże zróbmy koło, niech i nam będzie wesoło.

Baby w spódnicach szerokich wzięły się wszystkie pod boki, jedna drugą do tańca zagrzewa, a babka w kole stoi i śpiewa:

Mam spódnicę karbowaną,
borówkami przystrajaną.
Mam ja lukrowany czepiec,
pasuje mi on najlepiej,
więc kto ładny, kto rumiany,
niechaj pójdzie ze mną w tany.
stolnica, donica, gorący piec.

Kłania się babka co chwila, do panów placeków przymila się, a kumy nogami przytupują i babie wórują:

A kuchareczka nad nami stała,
barwistym cukrem nas ozdabiała.
Więc kto ładny, kto rumiany,
niechaj pójdzie z nami w tany:
stolnica, donica, gorący piec.

Słyszac śpiew taki chwacki, ruszyły się mazurki i placeki i krzyknęły przekładańce:

— Dalej bracia, będą tańce! A wyskrobeczek, co stał w kąciuku w przypalonym żakieciuku, staje przed babeczką złotą i do tańca ją prosi z ochotą. A babka, że zamiast serea miała kawał zakaleca, jak nie zacznie wyśmiewać się z malca:

— Ty wyskrobku, powiem szczerze, że nad tobą śmiech mnie bierze. Ja, co jestem bab ozdoba, miałabym tańcować z tobą z przypalonym, przydymionym, wyskrobkiem zatraconym? Precz przybłędę stąd wygońcie, niech szernieje w ciemnym kącie.

Placki, baby, mazurki pospołu, wygoniły wyskrobka ze stołu. Gonili go, wygonili, nie sobie z niego nie robili. Potem placki, mazurki z babami poszły obereczka parami. Aż pogrzebacz na kuchni fikał, taki był śpiew i muzyka.

A my mazureczki,
jak wielcy panowie,
kolorowe czapki
nosimy na głowie.
Kolorowy lukier
nad nami się bujał,
na naszych czapeczkach
pisał „Alleluja”.
Hej! pójdziemy na pokoje
pokażemy swoje stroje...
Mazur, mazur, mazur

mazureczek!

Tak się pyszniły mazurki, a wyskrobecek stłuczony srodze, płakał pod stołem na podłodze. Płakał wyskrobecek, szlochiał, aż tu go usłyszał zza komina dobry duszek pocziwina. Był to taki duszek

muzykant, co ze świerszczykami bumcyka. Stał on przed wyskrobkiem i mówi:

— Nie płacz, nie płacz, wyskrobeńku, już ja wszystko naprawię pomaleńku.

Tak duszek powiedział i za chwilę już z kogutem na podwórzu siedział: z kogutem - balamutem. Kogut czerwoniasty, ognioniasty fiknął i z radości kukuryknał. A za chwilę wesół i rad przez okno do kuchni wpadł. Wpadł, zmrzył oczy i zlej babie prosto na łeb skoczył. Krzyczy baba: — Biada mi, biada!

A kogut rodzynki z czepka wyjada. Jak już co do okruszynki wyjadł wszystkie rodzynki, popchnął babę na podłogę, tuż około wyskrobka. A baba płacze i plecie:

— Komu ja się spodobam na świecie, bez rodzynek, biedna, sama jedna? — Usłyszał to wyskrobysio i mówi:

— Babo złocista, kocham cię zawsze jednakowo, zostań panią Wyskrobkową.

Baba, widząc takie dobre serce wyskrobkowe, uśmiechnęła się do niego i wszystko się bardzo dobrze skończyło, bo to przecież w bajce było. A potem trzpiotka, biedna Dorotka przy świecie, dostała babę i wyskrobka w prezencie. Wesele im wyprawili, ocukrzyła, umiała i postawiła na stoliku, na kwiecieńskim talerzyku.

Lucyna Krzemieniecka

Ptaszek w niewoli

Skończyło się panowanie srogiej zimy, i cała natura przebudziła się do życia. Lasy i pola pokrywa młoda zieleń. Na łąkach zabrzmiały wkrótce dźwięki dzwoneczków pasącego się stada, wesoło zaszumiały przejrzyste źródelka, a maleńki śpiewak wesoło zaśpiewa w gęstwinie drzewa swoją śliczną piosenkę. Piosenka ta wyraża wielką radość śpiewaka, że jest swobodny i wolny.

Jakże szczęśliwy jest ptaszek, wśród zielonych listków! Cały świat należy do niego, wszędzie go zaniosą zwinne skrzydółka. Wije swoje gniazdeczko w miejscu, które mu się najbardziej będzie podobało.

A teraz wyobraźcie sobie, jak smutno

musi być biednemu ptaszkowi, zamkniętemu w więzieniu — ciasnej klatce. Z jaką męką, z jaką tęsknotą patrzy przez szparki i myśli, czy wiosna nie zmieni jego losu i nie przyniesie mu wolności.

Tylko kanarki muszą żyć u nas w klatce, bo nie zniosłyby chłodnych noczy i nie znalazły odpowiedniego pożywienia, ale inne ptaszki, które przez zimę cieszyły się z dziećmi swym śpiewem, tęsknią za swobodą — wróćcie więc dzieci lasom śpiewaka.

Jakżeż lekko polecą ptaszyna przez lasy, góry i doliny i z zielonego listowia zadźwięczy wesoły głosik — pełna szczęścia piosenka o wolności. A ta piosenka wynagrodzi ofiarę, jaką ponieśliście, uwalniając milego wam ptaszka.

Zmartwychwstał Pan

— Zmartwychwstał Pan! —

zasmiał wiatr
i gna przez ciche pola,
gdzie w blaskach słońca jeszcze śpi
wilgotna, czarna rola.
Budź się z zimowego snu
ziemia już wypoczęta...
Białe stokrotki w rowach już
otwarły swe oczęta.
Na jasnych listkach starych wierzb
błyszczą kropelki rosy.
Wysmukłe brzozy rozplotły swe
długie, zielone włosy...
— Zmartwychwstał Pan,
zmartwychwstał dziś! —
o świącie szmerzą drzewa.
— Zmógł mrok i śmierć
i w chwale wstał —
las stary, szumiąc, śpiewa.
— Zmartwychwstał Pan,
o chwala Mu! —
skowronek wciąż wydzwania.
i wszystko w okolo cieszy się
w Wielki Dzień

Zmartwychwstała.



Procesja rezurekcyjna

Pisanki Marysi

Pisanecki kraszanecki
z Marysinej kobialeczki
kolorowe, malowane,
A któż je dostanie?
jedna jest żółta,
niby kaczęce,
kloski na niej rysowały
Marysine ręce.
Druga — jak niebo
taka niebieska,
a na niej kwiatki
i przez pół kreska.
Trzecia — zielona,
a na niej ptaszek,
ni to kaczorek,
ni to kurasek.
A jeszcze czwarta —
była czerwona
i lelujkami

pięknie zdobiona,
I tak Marysia sobie myślała,
komu pisanki będzie dawała:
więc ta żółciutka,
pisana w kłosy —
to dla sieroty,
głodnej i bosej.
Ta niebiesciutka,
pisana w kwiatki —
dla przyjaciółki,
dla Małgorzatki.
'A tę zieloną
(na niej jest ptaszek)
to ją dostanie
braciszek Staszek.
Tę zaś czerwoną,
tę z lelujkami —
to malowała Maryś
dla mamy . . .

Maria Krüger